

Świadczenia

do ewentualnego wykorzystania, jeśli nie znajdą się osoby, które podzieliły by się swoim doświadczeniem życia z Maryją i św. Maksymilianem

Świadczenia z Rycerza Niepokalanej (można je przeplatać chwilą ciszy i pieśniami)

Piękne świadczenia otrzymanych łask można znaleźć w „Rycerzu Niepokalanej”, postuchajmy niektórych z nich:

Wrocław, 13 sierpnia 2016

Izabela i Antoni

Od ponad 16 lat jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Przez pierwsze lata małżeństwa nie mogliśmy mieć dzieci. Długo modliliśmy się o dar potomstwa. W końcu po 10 latach małżeństwa znalazłam się w stanie błogosławionym. Mimo wielu komplikacji i kilku miesięcy pobytu w szpitalu urodziłam zdrowego syna. Od razu zaczęliśmy modlić się i starać o drugie dziecko. Po czterech latach znowu znalazłam się w stanie błogosławionym. Oczekiwaliśmy na kolejne dziecko. Nasza radość była przeogromna, tym bardziej, że narodziny dziecka były wyznaczone na Boże Narodzenie. Był to dla nas znak Bożej opieki.

Podczas wakacji byliśmy w Niepokalanowie na rekolekcjach, gdzie oddaliśmy się Matce Bożej. Wiedziałam, że od tej chwili Matka Boża w szczególny sposób wejdzie w życie naszej rodziny.

We wrześniu trafiłam do szpitala, gdyż życie dziecka było zagrożone. Niestety, mimo wielu starań lekarzy, moje dziecko zmarło. To była dla mnie straszny cios. Mimo wielkiej miłości mego męża i dziecka, nie miałam sił, by podnieść się z łóżka, nie miałam chęci do życia. Przez pewien czas byłam kompletnie załamana, tym bardziej że lekarze kazali mi zapomnieć o drugim dziecku. W tym trudnym czasie załamania i depresji pewnego dnia przycisnęłam do piersi Cudowny Medalik, który nosiłam od chwili, gdy oddałam się Matce Bożej. Przypomniałam sobie o tym oddaniu i zaczęłam prosić Matkę Bożą, aby weszła w moje życie oraz aby je naprawiła i wypełniła radością. Proste słowa oddania Matce Bożej były dla mnie pociechą. Dzięki temu szybko doszłam do zdrowia, zrozumiałam, jak wielki dar życia i wspaniałej rodziny otrzymałam od Boga.

8 grudnia czułam się bardzo źle, więc poszłam na badania. Okazało się, że znowu jestem w stanie błogosławionym. Wiedziałam, że to dziecko jest szczególnym darem Matki Bożej. Mimo wcześniejszych złych rokowań lekarzy, cała ciąża przebiegła dobrze. 2 sierpnia, w święto Matki Bożej Anielskiej, urodziła się nam córeczka, której daliśmy imię Maria.

Za ten dar macierzyństwa i inne łaski serdecznie dziękuję Matce Bożej i wszystkim zachęcam do oddania swego życia Matce Bożej, tak jak św. Maksymilian.

2016

Ks. Grzegorz Kruszewski

To tylko Twoja, Matko Najświętsza, interwencja u Pana Jezusa, choć niezasłużona, sprawiła, że po 11 dniach bycia w śpiączce obudziłem się i odzyskałem świadomość. Nikt się tego nie spodziewał, ale Ty, Matko, chciałaś mi darować „drugie życie”. Wybudziłem się w pełni świadomy Twojej opieki i interwencji.

30 maja straciłem przytomność w szpitalu w Zduńskiej Woli. Byłem otoczony wtedy byłymi parafianami, i to im zawdzięczam szybką i skuteczną pomoc. Przewieziono mnie do szpitala wojewódzkiego do Sieradza. Miałem już wtedy przewiązane zimne ręce różańcem, który ofiarowała mi pani Małgorzata, gdyż nie mogła znaleźć mojego. Znajomi robili wszystko, bym szybko dotarł na Oddział Intensywnej Terapii w Sieradzu. W Zduńskiej Woli walczyli o moje życie, a w Sieradzu przez 11 dni śpiączki zajmowali się mną z wielkim oddaniem lekarze, pielęgniarki i cały personel Oddziału Intensywnej Terapii. To Ty, Matko Najświętsza, postawiłaś ich przy mnie. Dziękuję Tobie, a wszystkim lekarzom i znajomym wszystkim za trud i profesjonalizm zawodowy. Za serce i pomoc, za delikatność pełną miłości.

Czuwając nad moim życiem, prosili, aby będący przy mnie nieustannie do mnie mówili, niezależnie od tego, czy dają znaki życia. Wszyscy pod Twoim kierunkiem walczyli o mój powrót do samodzielności. Powoli w ciszy na nowo uczyłem modlić się. Dziękuję za Msze święte i modlitwy przy Twoim Jasnogórskim Tronie, które zorganizowali parafianie z obu parafii w Łękawie i w Borszewicach, gdzie byłem proboszczem. Dziękuję za tych, których Ty, Matko, postawiłaś na mojej drodze.

Łowicz, czerwiec 2016

Jadwiga

Dziękuję Ci Matko Najświętsza za uratowanie mojemu wnuczkowi zdrowia, a może nawet życia. Tego dnia wracał jak zwykle rowerem ze szkoły. Rower miał nowy, ładny, bardzo go oszczędzał. Zatrzymał się na czerwonych światłach. Nagle z tyłu nadjechał drugi rowerzysta, nie zatrzymując się, z całym rozpędem uderzył silnie w rower Jasia. Jasio się przewrócił, rower upadł na niego przygniatając go. Miał wielkie szczęście, że nie nadjechało nic z tyłu. Uderzenie jednak było tak silne, że u jego roweru utracona została cała przekładnia razem z łańcuchem, łańcuch zerwany i cały rower potłuczony. Jasio o własnych siłach podniósł się i płacząc z żalu pozbierał porzucane części roweru, umorusany w smarze rowerowym i zapłakany z plecakiem na plecach wrócił pieszo do domu, ciągnąc popsuty rower. Dzięki Bogu wyszedł z tego wypadku bez żadnego, nawet najmniejszego zadrapania.

2016**Witek Szymon**

Mam 46 lat mieszkam razem z rodziną w miejscowości Wola Rzędzińska w pobliżu Tarnowa jestem żonaty mam trzech synów, wykonuję zawód archiwisty. Wydarzenie to miało miejsce w październiku 2014 r. i miało przebieg następujący.

W piątek 3 października będąc w pracy dostałem bardzo silnego ataku kolki nerkowej, zostałem przyjęty w ramach ostrego dyżuru do Szpitala Wojewódzkiego im. św. Łukasza w Tarnowie. Ból nerki był tak wielki, że od razu zostałem przyjęty na oddział urologii, tam zrobiono mi badania i stwierdzono, że przyczyną jest kamień nerkowy. W trakcie pobytu w szpitalu lekarze stwierdzili, że jedyną metodą wyleczenia będzie niezwłoczna operacja. Operację wyznaczono na poniedziałek 6 października, do tego czasu przyjmowałem leki przeciwbólowe aby uśmierzyć silny ból nerki. Cierpienie z tym związane starałem się mężnie znosić.

Nadszedł poniedziałek, byłem wyznaczony jako jeden z pierwszych przewidzianych do operacji, będąc na sali chorych przysłała do mnie pielęgniarka informując mnie abym przygotował się do wyjścia na blok operacyjny, zabrałem ze sobą wszystkie najważniejsze osobiste rzeczy i zostawiłem je w dyżurce pielęgniarek. Będąc już w drodze na blok operacyjny następuje zmiana decyzji, a mianowicie, mam się wrócić na oddział, po chwili dowiaduję się, że muszę poczekać na operację, będzie robiona później, moje miejsce zajmuje inny pacjent, nie pamiętam jego nazwiska, jedynie to, że pochodził z Krynicy. Wracam na oddział, zabieram osobiste rzeczy z dyżurki pielęgniarek i z wielkim bólem (przed operacją nie miałem podawanych leków przeciwbólowych) wracam na salę chorych. Czekać cierpliwie na swoją kolej do operacji postanowiłem pomodlić się, miałem przy sobie modlitewnik z Wydawnictwa Ojców Franciszkanów z Niepokalanowa (żona otrzymała go od pewnego Księdza) modliłem się odmawiając Litanię do Świętego Maksymiliana. Po jakimś czasie przychodzi pielęgniarka i informuje mnie abym przygotował się do operacji bo teraz będzie moja kolej, zabieram swoje osobiste rzeczy i zostawiam je w dyżurce pielęgniarek. Pan pielęgniarski, który podprowadza chorych na blok operacyjny zabrał teczkę z moją dokumentacją medyczną i tak przygotowani wyruszamy z oddziału, jednak po chwili wewnętrznie pokierowała mnie decyzja aby jeszcze ostatni raz przed operacją skorzystać z toalety, pielęgniarski zgodził się. Korzystając z toalety nastąpił przełom, normalnie w sposób naturalny pozbyłem się kamienia nerkowego, wyszedłem z łazienki poprosiłem lekarza aby zobaczył czy faktycznie jest to kamień nerkowy, lekarz zobaczył i z całą pewnością stwierdził, że tak właśnie jest. Nastąpiła wielka konsternacja, lekarze, pielęgniarki wszyscy stwierdzili, że jeszcze takiego przypadku aby pozbyć się kamienia nerkowego w drodze na blok operacyjny jeszcze nie odnotowali. Po chwili zebrali się wszyscy lekarze łącznie z ordynatorem oddziału i poddany zostałem badaniu. Badanie USG wykazało jednoznacznie, że w mojej nerce nie ma śladu po kamieniu jest wszystko dobrze jak u zdrowego człowieka, cały czas personel medyczny uświadamiał mnie, że jeszcze takiego przypadku nie mieli. Uśmiechu i gratulacji od wszystkich nie było końca, wszyscy mówili mi, że „uciekłem spod skalpela”. Ja wiedziałem komu to zawdzięczam, poszedłem do Kaplicy Szpitalnej i tam z wielką

wdzięcznością podziękowałem wstawiennictwu Świętego Maksymiliana Marii Kolbego. Tak to sobie tłumacząc, że jak kiedyś Święty Maksymilian nie pozwolił iść na śmierć głodową Współwięźnia, tak i mi nie pozwolił iść na operację. Na następny dzień zostałem wypisany ze Szpitala i pełen optymizmu wróciłem do domu.

Łódź, 21 lipca 2016

Krystyna

Z całego serca składałam gorące podziękowanie Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, Niepokalanej Maryi Pannie i św. Maksymilianowi oraz św. ojcu Pio po 21 latach od złożonej obietnicy za odzyskane zdrowie moje i mojego syna.

Po urodzeniu syna na skutek błędu medycznego mój stan zdrowia był bardzo zły. Zatrucie organizmu, gorączka ponad 40 stopni. Wyniki badań były zatrważające, lekarze byli przerażeni, gdyż żadne antybiotyki nie działały. Nastąpiło odwodnienie organizmu, nerki były w złym stanie. Diagnoza lekarzy brzmiała: jeśli przeżyje, to leczenie specjalistyczne będzie długotrwałe. Syn również był chory, dostał silnego, obustronnego zapalenia płuc i nie mogli tego wyleczyć, ale jego stan się poprawił.

W mojej beznadziejnej po ludzku sytuacji, błagałam Pana Jezusa i Matkę Najświętszą o uzdrowienie moje i mojego dziecka. Zawierzyłam Im swoje życie i obiecałam podziękować w „Rycerzu Niepokalanej”.

Przywieziono mi do szpitala wodę z cudownego źródła w Lourdes, której się napiłam odrobinę. Po jakimś czasie czułam, że mam na tyle siłę, żeby coś zjeść, chociaż byłam od czterech dni bez jedzenia (tylko kroplówki). Po zjedzeniu obiadu zaczęłam sama chodzić, ustąpiła uporczywa biegunka, spadła gorączka i czułam, że wracam do życia.

Wypisano mnie ze szpitala po 8 dniach na moją prośbę, a syna po 10 dnach w stanie dobrym. Po 14 dniach zgłosiłam się do profesora z wynikami badań zrobionymi dzień wcześniej. Lekarz, gdy porównywał badania zrobione w szpitalu i te obecne kręcił głową i powiedział mi, że to niemożliwe, bo wygląda na to, że jestem zupełnie zdrowia. Dodał, że jestem lekarzem z 40 letnim stażem i takiej regeneracji nerek jeszcze nie widział w tak krótkim czasie.

Około 3 lat przed tym wydarzeniem byłam wraz z mężem w Niepokalanowie i zapisaliśmy się do Rycerstwa Niepokalanej. Jesteśmy słabymi i niegodnymi Jej rycerzami, ale nieustająco czujemy Jej Matczyną opiekę i Miłość. Otrzymaliśmy niezliczoną ilość łask, również dzięki wstawiennictwu św. Maksymiliana, św. ojca Pio., św. Rity i innych świętych. Po tylu przeróżnych trudnych sytuacjach jestem przekonana, że oddając każdą sprawę Bogu i Matce Bożej z głębokim zaufaniem – nie ma spraw beznadziejnych dla człowieka wierzącego.